Rok I. **Niedziela** Nr. 4.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 25. Października 1874.

(Wychodzi co Czwartek.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński.** | Przedpłata ćwierćroczna 2 złp. Ogłoszenia po 6 grp. od w. | Wydawca: **Tytus Daszkiewicz.**

Na Niedzielę XXII. po Świątkach.

Lekcya z listu świętego Pawła do Filipensów, w rozdziale 1.

Bracia, mamy ufność w Jezusie Panu, iż który począł w was dobrą sprawę, wykona aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakoż jest słuszna, abym ja to rozumiał o was wszystkich, dla tego, iż was mam w sercu i w więzieniu mojém, i w obronie, i w utwierdzeniu Ewangelii, że wy wszyscy towarzysze jesteście wesela mego. Abowiem świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę was wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa. I oto proszę, aby miłość wasza więcéj a więcéj obfitowała w umiejętności i we wszelakiém zrozumieniu, abyście doświadczali co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczérymi i bez obrażenia na dzień Chrystusów. Napełnieni owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku sławie i chwale Bożéj.

Ewangelia u św. Mateusza, w rozdziale 22.

W on czas: Odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się, jakoby go pochwycili w mowie. I posłali mu ucznie swoje z Herodiany, mówiąc: Nauczycielu, wiémy iżeś jest prawdziwy, i drogi Bożéj w prawdzie nauczasz, a niedbasz ni na kogo, abowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiédzże nam tedy, coć się zda, godzili się dać czynsz cesarzowi, czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mię kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: cesarski. Tedy rzekł im: Oddajcie tedy co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.

Wyjaśnienie lekcyi i Ewangelii ś.

Zawziętych nieprzyjaciół swoich, faryzeuszów, zawstydził co dopiéro Zbawiciel, i dotkliwie upokorzył ich pychę przypowieścią o godach królewskich, gdzie ci, którzy w wysokiém o siebie mniemaniu na piérwsze u stołu garną się miejsca, bywają przez gospodarza odsyłani na miejsca poślednie, podczas kiedy tych, co w nieśmiałéj pokorze ostatnie miejsca zajęli, sam on na piérwsze miejsca prowadzi, a jeżeli spostrzega kogoś pomiędzy gośćmi, nie przyodzianego w szaty godowe, każe mu, ze zawstydzenia zamilkłemu, związać ręce i nogi i wrzucić go do straszliwie ciemnego więzienia, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Lud słucha téj nauki Pana, zakończonéj temi, Bozkiéj mądrości pełnemi wyrazy: „ostatni będą piérwszymi, a piérwsi ostatnimi, a wszelki, kto się uniża, będzie podwyższonym, a kto się wywyższa, uniżon będzie“ w głębokiém zadziwieniu. Faryzeuszów zaś pycha czuje się boleśnie dotkniętą tém skarceniem Zbawiciela. Umysły ich, już oddawna nienawistne Bozkiemu Nauczycielowi, zapalają się uczuciem zemsty, i postanawiają ci mniemani stróże prawa Bożego wykonać piekielne dzieło zabójstwa, to jest zgładzić Jezusa na wszelki sposób. Podpatrują przeto każdy jego krok, ażeby w jego nauce i postępowaniu znaleść jaki powód do oskarżenia go; zadają mu sami i przez innych podstępne i dwuznaczne pytania, ażeby nieostrożnéj może jego odpowiedzi użyć mogli za środek do jego zguby. Dotychczas daremnie się o

to kusili przedmiotami religijnemi; teraz chwytają się rzeczy światowych, odnoszących się do władzy ziemskiéj i jéj stósunku do podwładnych, czyli tak zwanéj polityki. Pod pozorem sumienności wysyłają do niego zapewne najchytrzejszych z pomiędzy siebie, a po oddaniu mu obłudnéj i pochlebiającéj pochwały, że tylko prawdę miłuje i prawdę mówi każdemu, bez względu na jego osobę, czy to cesarz, król, czy żebrak, zadają mu pytanie: „czy się godzi oddawać czynsz cesarzowi, lub nie?“ Aby zrozumiéć, ile w tém zapytaniu było chytrości i podstępu, trzeba wiedziéć, że naród żydowski zostawał wtenczas pod jarzmem Rzymian, i że sam Heród Antypas, który jako namiestnik cesarza Rzymskiego rządził Galileą i Pereą, zaledwo jeszcze cień samodzielnéj piastował władzy. Rzymianie uważali to za jeden z głównych przywilejów swoich, że wszelkiego rodzaju ciężary podatkowe wkładali wyłącznie na ludy ujarzmione. Żydzi zaś, którzy się zawsze uważali za naród jedyny, wybrany od Boga, a którym prawo Mojżeszowe zakazywało obcego obiérać sobie króla, z największém oburzeniem i ze wstrętem, ulegając tylko gwałtowi, poddawali się onemu prawu rzymskiemu, które niezmiernemi podatkami obciążało całe ich mienie, bo majątki ruchome, pola i role, drogi i mosty, towary ze zagranicy sprowadzane, spadki majątkowe po rodzicach i krewnych, ugody kupna i sprzedaży, nie wyłączając głów niewiast i dzieci w rodzinach. Podatki te, czyli cła, wypuszczane były przez rząd cesarski w dzierżawę, a dzierżawcy, chcąc nie tylko wyjść na swoje, ale i zbogacić się, dopuszczali się oszukaństw i zdziérstw, a ztąd się tłumaczy wzgarda i nienawiść, którémi żydzi byli przejęci przeciwko tym celnikom i przeciwko samemu rządowi cesarskiemu. Tę wzgardę i nienawiść faryzeuszów i ludu podzielał także sam Heród, namiestnik cesarski, z bardzo luźnymi zwolennikami swoimi ze stanów wyższych narodu. A jednak wszystkie te umysły, niechętne władzy świeckiéj, łączą się w nikczemną spółkę obłudnych i podstępnych przeciwników Jezusa, i ku zgubie Najniewinniejszego zgodne podają sobie ręce. Zaiste, odpowiedniejszego temu celowi zapytania sam duch ciemności nie byłby umiał wymyślić, niż to: „czy się godzi oddawać czynsz cesarzowi, czy nie?“ Odpowiadając bowiem, że czynsz oddawać należy, byłby Jezus oburzył przeciw sobie cały lud, który podatki, przez pogan na niego nałożone, uważał za niesprawiedliwe i za nieznośny ciężar; odpowiadając zaś, że cesarz żądać podatków nie ma prawa, byłby się Zbawiciel wystawił na niebezpieczeństwo, że go oskarżą przed cesarzem, jako uwodziciela ludu, zmierzającego do przewrotu porządku w społeczeństwie, i do podniesienia buntu przeciwko rządowi cesarskiemu. Czy więc tak, czy owak nam odpowie, zawsze będzie schwytanym, myśleli sobie podstępni faryzeusze. Ale Jezusa Bozka mądrość zawstydziła i tutaj szatańską ich przebiegłość. Na monecie podatkowéj, którą mu podano, wykazuje Bozki Nauczyciel i Prawodawca, z odwołaniem się do wytłoczonego na niéj popiersia cesarskiego, że jedno czynić należy, a drugiego nie godzi się zaniedbywać; że należy się posłuszeństwo władzy ziemskiéj, ale dla tego posłuszeństwa nie godzi się przeniewierzać się obowiązkom względem Boga, którego więcéj należy słuchać, niż ludzi. Było to zasłużoną karą, na naród żydowski dopuszczoną od Boga za ciągłą niewdzięczność przeciwko Panu Bogu za niezliczone jego łaski i dobrodziejstwa, za ustawiczne a zatwardziałe sprzeciwianie się Bozkim rozkazom, za podnoszenie buntu przeciwko najświętszym Bozkiéj Opieki rozporządzeniom, że musiał naród ten wyrodny ugiąć pyszne swe karki pod jarzmo pogan, z pod którego Opieka Bozka daremnie wyswobodzić go chciała. Obowiązanym był przeto ten naród uważać za prawowitą tę zwiérzchność, pod którą postawiła go karząca sprawiedliwość Bozka i oddawać téjże zwiérzchności co jéj się należało. Dla tego mówi Zbawiciel: „oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego.“ Przez drugą jednak połowę swego wyroku: „oddajcie Bogu, co jest Bozkiego,“ uczy Zbawiciel jak najwyraźniéj i z wszelką stanowczością, że posłuszeństwo, należne świeckiéj zwiérzchności, nigdy i nigdzie nie ma być bezwarunkowém i nieograniczoném, ale owszem obowiązek jego ustaje tam, gdzieby się sprzeciwiał prawu Bożemu lub kościelnemu, które również od Boga, bo od Chrystusa pochodzi. Ten sam Zbawiciel też, który słuchać każe władzy ziemskiéj w granicach, prawem Bożém dozwolonych, prze-

baczając i modląc się, idzie krwawą drogą umiérać na Golgocie za prawo Boga Ojca. Za jego przykładem idźmy i my, choćby drogą krwi i męczeństwa, przebaczając i modląc się, umiérać za prawo Boga i kościoła, bo jesteśmy dziećmi, na Golgocie męką i śmiercią Zbawiciela zrodzonemi. „Oddajmy Bogu, co jest Bozkiego, zawsze i wszędzie.“

Żywot św. Jana Kantego, Wyznawcy.

W miasteczku Kenty, w biskupstwie krakowskiém urodził się r. 1412. ś. Jan Kanty, nazwany tak od miasta urodzenia swego, z rodziców Stanisława i Anny. Już w młodości był wzorem pobożności i cnoty, a gdy oddany został na naukę do akademii krakowskiéj, cnota jego w piękniejszym zajaśniała blasku, bo obok celującego w naukach postępu, zachował skromność i pokorę, a mądrość, jakiéj nabywał, i stopnie akademickie, któremi go zaszczycano, nie napełniły go pychą, jak się to zwykle dzieje, ale utwierdziły go bardziéj jeszcze w świętéj bojaźni Bożéj. Nauka tam tylko ma prawdziwą swą wartość, tam tylko obfite i dobre przynosi owoce, gdzie jest wiara i cnota. To téż wnet oceniono wartość mądrości ś. Jana i zamianowano go profesorem akademii krakowskiéj. Tu otworzyło się dla niego obszérne pole do pracy. W pokorze serca swego uznawając, że chcąc drugich uczyć, samemu potrzeba jak najwięcéj posiadać wiadomości, nie ustawał w pracy nad własném ukształceniem, a wiedząc, że bez błogosławieństwa Bozkiego wszelka praca jest daremna, podwoił swą pobożność i gorącemi modlitwami, a pobożném odprawianiem Najświętszéj Ofiary w pracy się zasilał. W wykładach swoich przepełniony był gorącą miłością i życzliwością ku słuchaczom; to téż słowa jego, z serca pochodzące, w prost do serca trafiały i wiele pożytku ludziom, a chwały Panu Bogu przysporzyły. Aby zaś pożądliwość ciała nie przeszkadzała mu w świętych pracach, trapił się surowemi postami, tak, że zostawszy doktorem teologii, mięsa nie jadał, a w pomieszkaniu swojém wszelkich sobie wygód odmawiając, na gołéj sypiał podłodze. Chcąc pokrzepić ducha i większym napełnić się miłości ogniem ku Zbawicielowi, odprawił pielgrzymkę do Ziemi Świętéj, a podróż tę daleką i nadzwyczaj niebezpieczną podjął pieszo z tłomoczkiem na plecach. Zwiedził Grób Pański i wszystkie święte zabytki, i wrócił szczęśliwie do domu, zkąd niezadługo drugą odbył pielgrzymkę do grobu śś. Apostołów Piotra i Pawła. Tę podróż do Rzymu odbył pieszo cztéry razy, a gdy go się pytano, dla czego tak się trudzi, zwłaszcza, że go żadne honory i dostojeństwa za to nie czekały, odpowiadał, iż chce miéć czyściec na ziemi i tu pragnie odpokutować za swoje grzéchy.

Kłamstwem tak się brzydził, że gdy go raz na drodze do Rzymu złupili rabusie, on im oddał wszystkie swoje pieniądze, zaręczając, że więcéj nie ma przy sobie, ale gdy już nieco uszedł i przypomniał sobie, że miał w sukni zaszytych kilka czerwonych złotych, wrócił się natychmiast do owych rabusiów, aby oddać im to o czém był zapomniał. Oni wzruszeni takiéj cnoty przykładem, oddali mu, co byli zabrali, przepraszając go za wyrządzoną mu krzywdę.

Wielką odznaczał się miłością bliźniego, tak, że każdego za najdrobniejsze uchybienie w mowie szczérze przepraszał, a krzywdy cierpliwie znosił. Zawsze powtarzał sobie wierszyk łaciński, który sam ułożył:

Strzéż się kogo zafrasować, bo nieprzyjemnie przepra- [szać,
Sławy nie ruszaj bliźniego, bo ciężko odwołać.

Ten wiérsz napisał dla pamięci na ścianie swego pomieszkania i uczniom go często powtarzał.

Nikomu nie odmawiał pociechy i wspomożenia, a gdy na drodze ubogiemu bosemu obuwie swoje dał, spuszczał płaszcz do saméj ziemi, aby zasłonić brak obuwia przed oczami ludzi. To téż Pan Bóg licznemi cudami go wsławił.

Razu pewnego dał ubogiemu, umierającemu od zimna, szatę swą, a przyszedłszy do domu, tę samę szatę u siebie znalazł.

Drugi raz, gdy jeszcze mięso jadał, siedząc z kilku studentami u stołu, dał ubogiemu mięso, które miał na talérzu, a gdy się oni takiéj, jak im się zdawało, przesadzonéj hojności dziwowali, znalazło się w oczach wszystkich to samo mięso na talérzu Świętego.

Kronika akademii opowiada jeszcze inne zdarzenie. W r. 1464. dnia 16. Czerwca, spotkał płaczącą służącą, która dzban z mlé-

kiem przypadkiem stłukła. Na modlitwę ś. Jana dzban ukazał się całym. Kazał jéj tedy Święty napełnić on dzban wodą z rzéczki Rudawki, a gdy się powtórnie pomodlił, mléko się w dzbanie znalazło.

Na jego téż modlitwę ustał w Krakowie pożar, który miastu zniszczeniem zagrażał.

Umarł pośród modlitw, zachęcając towarzyszów do zgody i miłości, w wilią Bożego Narodzenia r. 1473. i pochowany jest w kościele ś. Anny w Krakowie. U grobu jego licznych łask doznawali chorzy i cierpiący. Stolica Apostolska zarządziła za staraniem króla Jana Sobieskiego dokładne zbadanie tych cudów i żywota ś. Jana, wskutek czego papież Innocenty XI. r. 1680. w poczet Błogosławionych go policzył, a papież Klemens XIII. r. 1767., jako Świętego ku czci całego świata chrześcijańskiego go podał. *A.*

Nauka katechizmowa o wierze.

Co jest wiara? Co to znaczy wierzyć?

Wierzyć znaczy: uważać za prawdę wszystko to, co nam ktoś powiedział, a to dla tego, że to, co powiedział, jest prawdą. A Bogu wierzyć znaczy: za niewzruszoną i nieomylną miéć prawdę wszystko to, co P. Bóg objawił, co wyrzekł, co nauczać i opowiadać kazał, chociaż tego ani zmysłami pojąć, ani rozumem zgłębić nie zdołamy, bo wiara opiéra się na objawieniu Bożém, opiéra się na tém, że Pan Bóg to a to tak, a nie inaczéj do wierzenia podaje. A więc to objawienie Boże musi być prawdą, w to objawienie Boże wierzyć trzeba; bo Pan Bóg dla tego, że jest Bogiem, ani sam siebie omylić, ani też nikogo omylić nie może.

Wiara jest cnotą. A co to jest cnota? Cnota jest to stan duszy, który skłania człowieka do pełnienia dobrych uczynków. Cnota jest to ustawiczna chęć, bezustanne dążenie, ciągłe pragnienie przypodobania się Panu Bogu i w myślach, i w słowach i w uczynkach. Kto zatém raz się gniéwa, a drugi raz się nie gniéwa i jest łagodny, a potém znowu zagniewany i znowu łagodny, ten ma łagodność, ale nie ma cnoty łagodności; bo cnota łagodności zależy na tém, ażeby zawsze i wszędzie nie gniéwać się, ażeby zawsze i wszędzie być łagodnym. A wiara jest cnotą wtenczas, gdy zawsze i wszędzie uznajemy za nieomylną prawdę wszystko to, co Pan Bóg objawił, i gdy zawsze i wszędzie mamy szczérą chęć, silną i mocną wolą pełnić to, co Pan Bóg nakazał. Kto ma cnotę wiary, ten nauką wiary, ten zasadami wiary na wskroś jest przejęty, ten ma rozum i wolą, ten myśli tak, jak Kościół katolicki naucza, ten mówi tak, jak Kościół katolicki naucza, ten czyni tak, jak Kościół katolicki naucza.

Wiara jest cnotą od Pana Boga daną. Nie namysłem, ani czytaniem, ani badaniem, ani rozumem nabywamy téj cnoty wiary, lecz sam Pan Bóg nam ją zsyła, daje, w serca nasze wléwa, to jest: łaską św. rozjaśnia i oświéca rozum nasz, i pobudza, i pociąga i porywa naszę wolą do uznania, do przyjęcia téj nauki za prawdziwą, którą ogłasza Kościół katolicki. Pan Jezus, Zbawiciel świata, gdy św. Piotr wyznał swoję niewzruszoną wiarę w Niego, jako w prawdziwego Boga, wyrzekł te święte słowa: „Ciało i krew' nie objawiła tobie (téj wiary), ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech.“ I św. Paweł, Apostoł narodów, naucza mieszkańców miasta Efezu: „Łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie z was, bo dar Boży jest“ (wiara).

Pan Bóg daje cnotę wiary, abyśmy z pomocą wiary uznali za nieomylną prawdę wszystko to, co On przez Kościół swój święty do wierzenia podaje — w wszystko to więc mamy wierzyć.

A zatém co jest wiara?

Wiara jest to cnota od Pana Boga w serca nasze dana, która sprawia, że uznajemy za nieomylną prawdę wszystko to, co Pan Bóg objawił i nam przez Kościół swój święty do wierzenia podaje.

A czy ta wiara jest potrzebna do zbawienia?

Chcąc zbawić swą duszę, trzeba nam wierzyć w Kościół katolicki; bo tylko katolicki Kościół założył i ustanowił Pan Jezus, bo tylko katolickiemu Kościołowi powierzył Zbawca świata swoję świętą naukę i tylko sam katolicki Kościół po wszystkie czasy, u wszystkich narodów, zawsze i wszędzie téj nauki strzegł, jako skarbu Bożego. Pan Jezus wyraźnie upomina: „kto nie wierzy, będzie potępiony; kto nie wierzy już jest osądzony; bo w Imię Jednorodzonego

Syna Bożego nie wierzy.“ A do Apostołów wyrzekł Zbawca świata: „Jeżeli będziecie mieli wiarę, choćbyście téj górze powiedzieli: powstań i rzuć się na morze, stanie się, i cokolwiek powiécie stanie się wam.“ Ten sam Bóg-Człowiek, który nas świętéj wiary nauczył, uzdrawiając chorych, wymagał po nich wiary! „Wierzycież, pytał się niewidomych, że wam to mogę uczynić?“ — i wzrok im przywrócił; bo uwierzyli w Jezusa Chrystusa. „Jeżeli temu możesz uwierzyć,“ przemówił Chrystus Pan do młodzieńca opętanego, i uwolnił go od złego ducha w téj chwili, gdy młodzieniec uwierzył.

Setnikowi w miasteczku Kafarnaum śmiertelnie był chory sługa i setnik. Będąc troskliwym gospodarzem, błagał Pana Jezusa, aby mu sługę uzdrowił, mówiąc: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowem twojém, a będzie uzdrowion sługa mój.“ A Chrystus Pan rzekł: „Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie.“ I w téj chwili, gdy Zbawiciel świata słowa te rzekł, sługa setników ozdrowiał; bo setnik uwierzył w Jezusa Chrystusa. To też Apostół narodów, święty Paweł, woła do nas: „Bez wiary nie można Panu Bogu się podobać;“ bo tylko za pomocą wiary Boga poznajemy, miłujemy i pragniemy z Bogiem w niebie królować.

Z téj to przyczyny Ojcowie święci: papieże, biskupi, męczennicy i wyznawcy, którzy w niebie u Boga wieczną weselą się radością, a którzy napisali uczone księgi, w tych księgach piszą, że wiara jest koniecznie potrzebna do zbawienia; bo św. wiara katolicka jest fundamentem, na którym budujesz świątobliwe życie twoje, bo święta wiara katolicka jest źródłem, z którego tryskają wszystkie zasługi w obec Boga, a nawet ludzi; jest nasieniem, z którego wyrasta i kwitnie obfity plon dobrych uczynków. Z wiarą poczyna się nasze zbawienie, wiara ożywia życie doczesne, wiara niebiosa otwiéra. Wiara jest takim pniem dębu, którego się życie i cnoty katolickie, jako cały dąb i gałęzie trzymają. Odetnij gałąź od drzewa, odrąb drzewo od pnia, a drzewo i gałęzie uwiędną i uschną, — odłącz życie i cnoty od świętéj wiary katolickiéj, a życie i cnoty twoje będą w obec Boga bez zasług; i zbawienia duszy nie dostąpisz. Słuchaj, co św. Augustyn, który tyle książek napisał, że aż siedm lat dzień w dzień trzeba czytać, nim je zrozumiész i pojmiesz, — słuchaj, co św. Augustyn (De verbo Dom.) mówi: „Nad wszystkie bogactwa, nad wszystkie dostojeństwa, nad wszystkie rozkosze, jest święta wiara katolicka droższą, godniejszą i słodszą. Wiara katolicka ożywia cały świat, upięknia padół płaczu, z Bogiem łączy człowieka, duszę równa aniołom, do nieba wywyższa ziemię, stworzenie jedna ze stwórcą. Wiara ocala grzeszników, cnotliwych uwieńcza, koronuje męczenników. A św. Ambroży (De virg.) naucza: „Wiara katolicka daje światu szlachetność, zacność i moralność; bez wiary katolickiéj ten piękny świat zmieniłby się w pustynię, ludzie w dzikie zwiérzęta, świątynie Boga w domy rozpusty. Gdzie wiary nie ma, tam nie ma dobrych obyczajów. Czém jest słońce dla ziemi, tém wiara katolicka dla ludzi; jak bez słońca byłaby ciągła noc i wszystkieby zamarły rośliny, tak bez wiary katolickiéj i najwznioślejsze myśli i uczucia nie byłyby zbawienne, to jest: same przez się nie jednałyby zasług u Pana Boga.

I właśnie dla tego wiara katolicka jest potrzebną do zbawienia.

Wiara katolicka nawet z osobą człowieka, z naturą człowieka jest tak spojona, jak jest złączony rozum i wola. Wszakże to przez wiarę nauczyłeś się czytać i pisać; bo uwierzyłeś nauczycielowi, że ta lub owa litera tak a tak się wymawia, nazywa i pisze; wszakże z wiary wiész o tém, co się działo przed laty stu, dwustu, przed tysiącem lat; bo uwierzyłeś tym, co stare dzieje opisali w księgach; wszakże z wiary znasz twoje rzemiosło; bo uwierzyłeś twemu majstrowi, że ta lub owa rzecz tak, a nie inaczéj się robi i szykuje. Wszakże to z wiary nauczyłeś się orać i siać, bo uwierzyłeś starszym, że tak, a nie inaczéj uprawia się rola; wszakże dziecko wierzy matce, mąż żonie, siostrze brat, przyjacielowi przyjaciel, — a jeżeli w rzeczach tych, które widzisz, pojmujesz, pożądasz, wiary używasz, jakoż tedy w rzeczach nadziemskich, w tych rzeczach, których ani zmysłami pojąć, ani rozumem zgłębić nie zdołasz, wiary nie używać? Jeżeli świat i ludzie po tobie wiary wymagają, ażaliż sam tylko Bóg, który ciebie i wszystek świat stwo-

rzył, i odkupił i poświęcił, nie ma wiary wymagać, nie ma wymagać uwierzenia w Jego świętą naukę, w Kościół katolicki?

Wiara jest koniecznie potrzebna do zbawienia, bo przez wiarę poznajemy P. Boga w całym Jego majestacie, bo przez wiarę poznajemy cel życia naszego na ziemi, bo przez wiarę poznajemy życie duszy naszéj po śmierci, bo kto wierzy, ten zbawion będzie.

Ale sama wiara, samo wierzenie w Boga nie zbawi nikogo. — Wierzyć w Boga i w Jego święty Kościół i podług téj wiary, według nauki świętego Kościoła i myśléć, i mówić i czynić: to zbawi człowieka. To téż, miły Bracie! żyj tak, jak Kościół św. nakazuje, staraj się o dziatki twoje i o domowników twoich, aby żyli tak, jak Kościół św. nakazuje, a będziesz zbawiony.

A teraz słuchaj, miły Bracie. Najprzód dziękuj Panu Jezusowi, i ty i dziatki twoje za tę wielką łaskę, że jesteście katolikami, że was Pan Jezus powołał do swego świętego Kościoła, bo zbawieni będziecie; powtóre, staraj się o to, abyście ty, i dziatki i domownicy twoi pilnie czytywali te nauki, które wam w tém piśmie podaję, bo uważnie czytając, nabędziecie wiadomości w religii i nauczycie się, jak to coraz bardziéj św. naszę wiarę szanować, miłować trzeba i wedle téj wiary życie swe urządzać. Czyń tak, jak ci radzę, a Pan Jezus będzie ci błogosławił, co daj Panie Boże. Amen.

Kazimiérz Chwalibóg.

Zwycięztwo pod Chocimem

dnia 10. Października 1621. r.

(Ciąg dalszy.)

Na tronie polskim siedział wówczas Zygmunt III. z ojca Szwed, z domu Waza, a z matki Polak, bo go rodziła siostra ostatniego Jagielończyka, Zygmunta Augusta. Był to pan bardzo pobożny i wielki wiary katolickiéj obrońca, ale nie dość przebiegły, żeby odkryć sidła nieprzyjaciół, nie dość mocny, żeby je potargać. Za jego panowania mieliśmy najwięcéj i rycerzy bitnych i wodzów dzielnych, i uczonych i biskupów wielkich, ale za jego téż czasów piérwsze śmiertelne ciosy uderzyły w rzeczpospolitą polską. Na dowód, że za niego najświetniejsze zaszły u nas wypadki, kilka takich wymienię.

Zygmunt został wybrany królem roku 1587go, dnia 30. Czerwca.

Roku 1588. wziął pod Byczyną hetman Zamojski w niewolą arcyksięcia austryjackiego Maksymiliana, co się gwałtem na tron polski wdziérał, i którego to Kasper Karliński tak mężnie odparł od Olsztyna.

Roku 1595. stanęła owa sławna Unija Brzezka, tj. pogodzenie się Kościoła wschodniego z Kościołem rzymsko-katolickim, skąd pochodzą unici, tj. ci katolicy, co odprawiają nabożeństwo w języku słowiańskim.

Roku 1605. odniósł Karól Chodkiewicz pamiętne zwycięztwo pod Kirchholmem nad wielką potęgą Szweda.

Roku 1610. hetman Żółkiewski wchodzi do stolicy Moskwy i bierze carów w niewolą.

Roku 1611. król zdobywa Smoleńsk, wielkie miasto ruskie, przez moskiewskich carów ujarzmione, a Moskwa ofiaruje koronę Władysławowi, synowi Zygmunta IIIgo.

Czy to nie wielkie czyny rycerskie!

A jacy ludzie uczeni żyli za jego panowania! Że tylko wspomnię X. Skargę, jezuitę, co to i kaznodzieją był sławnym i tyle ksiąg uczonych napisał, a między innemi i owe sławne Żywoty Świętych Pańskich, któreby w każdym polskim domu znajdować się powinny. Za niego téż żyli mądrzy i dzielni biskupi, jak Tomicki, Maciejowski. Nigdy Polska od razu tylu dzielnych nie miała wodzów, jak wtedy, gdzie żyli Zamojski, Chodkiewicz, Żółkiewski, Koniecpolski, Kościelski, Lew Sapieha, Lubomirski itp., a ktoby chciał zliczyć wszystkich dzielnych wojewodów, kasztelanów i starostów, toby ich i na wołowéj skórze nie spisał, tak się tam aż ćmi od nazwisk świetnych, jak Łascy, Czarnkowscy, Opalińscy, Potoccy, Daniłowicze, Sobiescy, Koreccy, Wiśniowieccy, Zbarazcy, Ostrogscy, Zasławcy, Mniszhowie itd. itd.

Za Zygmunta IIIgo zaczęły się jednakże i złe nasze dni, i od jego to panowania Polska coraz to bardziéj upada.

Luteranizm, czyli protestantyzm, który za Zygmunta Augusta był jeszcze bardzo mocny, zabiegami Zygmunta IIIgo i jezuitów przycichł nieco; ale jak dawniéj lutrzy gwałcili kościoły katolickie, tak teraz znowu młodzież i pospólstwo zaczęli burzyć ewangielickie tak nazwane zbory, czyli kościoły, a dyssydenci, to jest ludzie innéj religii, ode-

pchnięci od urzędów koronnych przez króla, zostali też znienawidzeni przez całe społeczeństwo katolickie.

My, którzy dzisiaj wiémy, jak to boli, kiedy komu jego wiarę wydzierają, nie pochwalimy tych gwałtów, jakie się onego czasu działy. A pokazało się, że te gwałty osłabiły nas okrutnie, bo jakże może być dobrze w takim domu, gdzie dzieci jednéj matki się kłócą?

Podobnie postępowano sobie i ze schizmatykami, tj. tymi chrześcijanami wschodniego obrządku, co się do Kościoła rzymskiego nie przyłączyli. Szlachta tamtejsza zaczęła popów schizmatyckich wypędzać, a za to dysunici zaczęli unitów prześladować, a nawet mordować, jak np. zamordowali Bł. Józafata Kuncewicza.

Wszystko to odbiło się potém za lat 30 na całéj Polsce, bo ledwo oczy zamknął syn Zygmuntów, Władysław IV., a zaraz rozpoczęły się okrutne wojny z Kozakami i Moskalami, którzy niby to w obronie swéj wiary zbuntowali całe pospólstwo i okrutne zadali nam klęski za króla Jana Kazimiérza.

O tém wszystkim wam się tu pisze, nie dla tego, żebyście osłabli w przywiązaniu do wiary naszéj śtéj, ale żebyście pamiętali, że wszelkie nawracanie nie słowem i przekonaniem, ale gwałtem i mieczem, Panu Bogu miłe być nie może; że wszelki ucisk cudzego sumienia nigdy na dobre nie wyjdzie temu, który uciska, bo P. Bóg, choć prawdę kocha, ale gwałtem jéj rozszérzać nie pozwoli.

Wielkiém było dla Polski nieszczęściem rozerwanie religijne, ale Bogu dziękować trzeba, że gorzéj się nie stało, bo w innych krajach, jak np. we Francyji i Niemczech, to długie się o to toczyły wojny religijne, gdzie brat brata, syn ojca o to prześladował, a czasem mordował.

Tak tedy stało się, że osłabieni na wewnątrz przez bratnie religijne rozterki musieliśmy jeszcze nadto na wszystkie strony opędzać się wrogom z powodu wiary.

Mówiliśmy, że Moskwa i Kozacy wojowali z nami o wiarę schizmatycką.

Do Niemiec posyłał znów Zygmunt III. wojska na pomoc przeciw jego nieprzyjaciołom luterskim.

Ze Szwedami rozpoczęła się wtedy stuletnia wojna nasza dla tego, że Szwedzi także przyjęli luteranizm, a Zygmunt III. nie chciał się zrzéc prawa do tronu szwedzkiego i ciągle podpisywał się królem szwedzkim, o co się panujący w Szwecyi nieprawni luterańscy królowie bardzo gniéwali. Ale cóż, Zygmunt III. miałci prawo za sobą, ale też nic więcéj, jak prawo; oni mieli za sobą lud zluterszczały i mogli szydzić ze Zygmunta, który nie miał tyle mocy, żeby sobie kraj szwedzki na nowo podbijać.

Wiedziała tedy cała Europa, że Polska stanęła wtedy jako najgorliwsza i najsilniejsza tarcz katolicyzmu i na tę też tarcz obróciły się wszystkie pociski nieprzyjaciół Chrystusowych.

Największymi wszakże i najsilniejszymi na one czasy nieprzyjaciołmi Chrystusa byli Turcy, pod młodym i zażartym sułtanem Osmanem, o którymśmy już dawniéj wspominali.

Sułtan ten, nie tylko że sam pałał nienawiścią do katolicyzmu, ale nadto jeszcze był podżegany przez schizmatyków Moskali i przez książąt i panów luterskich, co onemi czasy w Niemczech, w Czechach i na Węgrzech ogromną mieli przewagę.

Nadęty pychą Osman, zebrał ludy swoje z trzech części świata: z Europy, Azyji i Afryki, i w sile ogromnéj wysłał je ku polskiéj granicy.

Dwie zrobił on na Polskę wyprawy. W piérwszéj zadał on nam najdotkliwszą klęskę pod Cecorą, w r. 1620., w drugiéj pod Chocimem odnieśli Polacy wiekopomne a radosne zwycięztwo w r. 1621.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dla czego nie zawsze ustoi się na mléku równie dobra śmietana?

Gospodynie nasze zapewne już nieraz zrobiły spostrzenie, że nie każde mléko zarówno się nadaje do wydzielania równie dobréj śmietany, ale jedno daje jéj więcéj i lepszéj jakości, inne zaś przeciwnie. Przyczyną tego jest to, że często mięsza się mléko krów starych z mlékiem krów młodych. Piérwsze zawiéra w sobie mniéj tłuszczu i cukru, a więcéj twarogu i dla tego nadaje się bardziéj do robienia séra; drugie zaś obfituje w tłuszcz i cukier i dla tego przydatniejsze jest na śmietanę i masło. Jeśli się do mléka, pochodzącego od staréj krowy, doda kawałek cukru, śmietana z niego zabrana będzie niezawodnie o wiele lepszą.

Fraszki.

— Coście tak posmutnieli Bartku? — A jakżem nie miał posmutnieć, kiedym obleciał całą wieś, a nikt mi pięciu złotych dać nie chce. — A przecież mieliście tylu przyjaciół? — Ba, dopókim ich miał za co poić, to mi każdy chciał duszę oddać, a jak brakło grosza, to i grosza nie dadzą. — Ha, mój Bartłomieju, trzeba umieć wybierać przyjaciół prawdziwych, ale nie takich co was kochają za szklankę piwa lub kieliszek wódki. Bo to:

Jak ci szczęście płuży, stu przyjaciół służy,
A jak szczęścia nie ma, ledwie jeden dotrzyma.

Ze świata.

— Cała Europa jeszcze mówi o hrabi Arnimie, który zapadł na zdrowiu i przeniesiony jest do lepszego więzienia, nazwiskiem *Szaritej* (Charité) co się z francuzkiego na polskie wykłada „miłosierdzie.“ Niech mu tam Pan Bóg będzie miłosierny, bo okrutnie źle koło niego, jak mówią słudzy i przyjaciele księcia Bismarka. Podobno nie o samo tylko ukrycie listów teraz chodzi, ale jeszcze o grubsze rzeczy. Jak się co z tego wyda, to wam doniesiemy.

— Ojciec ś. ciągle zdrów, Bogu dzięki, i zachęca wiernych do wytrwałości i męztwa.

— O księdzu Prymasie nie mamy żadnéj złéj wiadomości, toć widać, że nad nim opieka Bozka.

— Mówiono, że cesarz Wilhelm odwiedzi króla włoskiego, w jego nibyć to stołecznėm mieście Rzymie. Włosi cieszyliby się z tego bardzo, bo z ich królem podobno mało który monarcha się przyjaźni. Ale i cesarz Wilhelm nie wiele jakoś o téj podróży myśli, i pewnie nic z niéj nie będzie. Nie ma się téż czemu dziwić. Niedawno pisano, że na własnego króla Emanuela zaczaili się w lesie jacyś bandyci i mieli do niego strzelać. Może to i bajka, ale to nie bajka, że tuż przed bramami Rzymu chwytają zbójcy podróżnych i żądają potym za nich okrutnych pieniędzy na wykup. Do takiego zbójeckiego kraju to i królom jechaćby nie trzeba.

— Francuzi ciągle świadczą grzeczności rządowi w Madrycie, który mając dobre plecy za sobą, coraz to śmieléj Francuzowi kładzie w uszy, żeby lepiéj pilnował granicy i pomagał mu w chwytaniu broni, jaką ludzie ze świata Karlistom przewożą. Jak tam długo jeszcze to wysługiwanie się trwać będzie, nie wiadomo, ale wiele ten robi co musi.

— Ten wyklęty były ksiądz Kubeczak pisał do Rzymu skargę na księdza dziekana Rzeźniewskiego, że go nieprawnie wyklął; ale co mi to za skarga, w któréj grozi, że choć mu nie dadzą racyi, to on jednak nie ustąpi z probostwa. Módlcie się téż i za niego, żeby się upamiętał, a zdjął z naszego kraju ten smutek, jakim nas napełnić musi każde odszczepieństwo, a co dopiéro księdza.

— Zresztą nic nowego, a przynajmniéj lepiéj o tém nie mówić, boć się to widzi na około!...

Droga do Nieba, Książka do Nabożeństwa dla dzieci; w Poznaniu, nakładem ks. Franc. Bażyńskiego. Czcionkami drukarni i w komisie księgarni Tytusa Daszkiewicza. 1875. Cena 6 srb.

Kto dziecku swemu, 7 do 14stoletniemu, chce prawdziwą sprawić przyjemność, a zarazem obdarzyć je czémś pożytecznėm dla jego duszy, niech mu kupi tę książeczkę u Szanownego Wydawcy. Zawdzięcza ona powstanie swoje jubileuszowi jego 50letniego kapłaństwa. Ks. Bażyński, pragnąc się wywdzięczyć społeczeństwu polskiemu za tyle okazanych sobie objawów szacunku i przywiązania, wydał tę książkę i oflarował ją ks. Arcybiskupowi Ledóchowskiemu. Ofiara, jak wiémy, mile przyjętą została. Ks. Bażyński rozdał przeszło 2000 egzemplarzy po Poznaniu i w różne strony świata, ma jednak jeszcze nieco zapasów dla wygody dobrych katolików.

Adres: *Ksiądz Franc. Bażyński w Poznaniu.* Można w list włożyć znaczki pocztowe, zamiast pieniędzy, albo jeszcze lepiéj w kilkoro się zebrać i pisać razem, to taniéj będzie od paczki.

Księża Proboszcze, Panowie Dziedzice i Nauczyciele pewnie nie odmówią swego pośrednictwa w téj sprawie.

Komu jakiego Numeru braknie, a z poczty go otrzymać nie może, niech napisze list do **Ekspedycyji Niedzieli w Poznaniu,** i włoży w list dwa znaczki pocztowe po 4 fenygi, a otrzyma czego żąda.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.